



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

11

— O cóż chodzi?
— Po prostu o to, ażebyś pani rozkochała w sobie mężczyznę, którego ja pani wskażę, a co będzie rzeczą łatwą.
— Za kogo mnie pan bierze?
— Nie żądam od pani nic zdrożnego. Trzeba tylko tak postępować, ażeby on rozkochał się w pani.
— A wtedy?
— Wtedy powiesz mu pani, że tylko ludzie odważni mogą mieć prawo do miłości pani. Zaproponujesz mu, ażeby cię wyręczył pewnego wieczora na jednym z przedstawień.
— Odmówi.
— Przystanie, bo dla pani możnaby zrobić wszystko i jeszcze coś w dodatku.
— Więc niepodobna mi się jest oprzeć?
— Zwłaszcza, o ile się jest artystą.
— Ach, więc to artysta. Pan artystą nie jesteś, o ile mi się zdaje?
— Ja pani, oszalałbym, posiadając panią, jak każdy inny, gdybym nie miał w sercu uczucia, które mi wszystkie zmysły pochłania.
— Nienawisć?
— Zgadłaś pani. Od dwudziestu dwóch lat nurtuje we mnie.
— Ileż pan lat sobie liczy?
— Czterdzieści ośm.
Démona zamyśliła się.
— Co pan zamierza? — spytała.
— To moja tajemnica.
Ciągnęła dalej:
— Ale jeżeli ten człowiek jest odważny i jeżeli wejdzie do klatki, to bardzo jest możliwe, że zwierzęta nie zrobią mu nic złego.
— To już rzecz wyłącznie moja.
— Lecz jeżeli będzie mnie prześladował swoją miłością i jeżeli zażąda potem nagrody za swoją odwagę?
— Przysięgam pani, że tego nie będzie.
— Koniec końcem prosisz mnie pan tylko o to, ażeby w danej chwili wpuścić kogoś do klatki?
— O nic innego. Reszta należy do mnie.
— Zgoda. Lecz gdyby mu coś zagrażało, udam się na jego ratunek i zrobię tak, ażeby nie doznał najmniejszego bodaj draśnięcia.
Pan Louis uśmiechnął się z okrutnem wejrzeniem.
— Dobrze — odparł.
— Tak. I to wszystko, czego pan wymagasz odemnie?
— Najzupełniej wszystko.
Podał jej rękę, którą Démona przyjęła z pewną odrazą. Po raz pierwszy ciekawie przyjrzała się temu człowiekowi. Był całkowicie wygolony i czarne włosy miał ostrzyżone przy samej skórze. W jego zielonkawych oczach widniała niepowszednia żywość. Wzrostu był młodo.
Pogromczyni spostrzegła, że zbliżył się do krzesła z trupem Yagona. Drgnęła, widząc, jak odejmował ze zwłok łańcuchy.
— Co pan zamierzasz uczynić? — spytała.
— Wykopię dół tymczasowy i ukryję zwłoki. Następnie, ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo, że na tym placu będą stawiać wkrótce kamienicę, nie trzeba przeto, ażeby znaleziono szkielet i dlatego od jutra zabiorę się do wykopania dołu głębszego od poziomu fundamentów. Złożę tam nagie zwłoki wśród dwóch pokładów wapna. W ten sposób będzie spał zapewne kilka wieków z tegim, sześć lub siedmiopiętrowym gmachem na brzuchu.

— Czy mnie pan potrzebujesz?
— Pani żartuje. Przysiękałam mi pani swoją pomoc — moją przeto oddaję pani w zupełności.
W kilka minut potem, Démona opuściła barak i pojechała do domu. Zemsty dokonała z premedytacją bez wyrzutu. Na jej zlecenie ogłoszono, że miał to być ostatni występ Yagona, przez co sama była ocaloną po dokonaniu zbrodni. Wszystko powiodło się wybornie. A jednak zbrodnia przejmowała ją trwogą i już wyrzuty sumienia były jej doskwierać. Bo łatwiej poskromić kilka tygrysów, niż sumienie, które ma się jedno tylko!

ROZDZIAŁ V.

W którym spotykamy dawnych znajomych.

W dole ulicy Gay-Lussaca, o dwa kroki od Luksemburgu, na balkonie jednego ze skromniejszych domów widniał szyld, wypisany wielkimi głoskami w te słowa:

Pensjonat prywatny.
Pokoje umeblowane.

Mężczyzna barczysty, wysokiego wzrostu, ubrany z zaniechaniem artysty, wszedł co tylko do tego domu i już się skierował w stronę krętych schodów, gdy zawołano doń piskliwym głosem:

— Proszę pana, mój przygotował już pański rachunek; może pan go zabierze.

Lokator, zaczepiony w te słowa, wszedł do loży gospodarstwa, nadrabiając miną.

Dzień dobry panu, witam kochaną panią.

Gruby mężczyzna, siedzący przy biurku w załuszczonej czapeczce, był w trakcie zsumowywania pozycji. Jego połowica krajała nożyczkami kawał płucek, przeznaczonych dla obrzydliwego rudego kota, który miauczał żałośnie. Ani mężczyzna, ani kobieta nie odpowiedzieli na pozdrowienie swego lokatora.

— Hm, hm! — mruknął ten do siebie — moje akcje spadły, już mi się nie kłania ta hołota.

Był to człowiek blisko czterdziestopięcioletni, o twarzy szczerej i jowialnej.

— Miałeś pan mieć pieniądze zeszłej soboty — rzekła odzwierne, krząc płucka z gniewem.

— Miałem...

— Nie mam powodu przeczyć.

— Tylko, że żonie były potrzebne.

— Żonie pańskiej? — wycodziła baba przez zęby.

— Co pani mówi?

— Dobrze więc! Tak, przypuśćmy nawet, że to pańska prawowita żona. To nie przeszkadza jednak, ażeby miała panu zabraniać płacenia długów.

— Ona mi nie zabrania.

— Nie, tylko aresztuje panu pieniądze.

I portyerka jęła rzucać kotowi pokrajane kaski, gderając na mężczyzn, którzy się dają za nos wodzić. Mąż jej dokończył rachunku i podał go z pogardliwym gestem. Lokator jął przeglądać pozycje pomieszczanym wzrokiem.

— Czterysta dwadzieścia ośm franków i siedmdziesiąt pięć centymów — pomyślał. — To okropne, być aż tak okradanym! Gdyby były same centymy, to poradziłoby się jakoś; nie przeraziłbym się nawet dwudziestoma ośmioma frankami! Ale gdzie tu szukać czterystu franków?

— Czy panu się to wydaje za drogo? — spytała gospodyni, szukając zaczepki.

Ten wielki dzieciuch, mówiąc jego językiem, wydał jej się takim ślamazarą, że chciała go trochę rozruszać. Ale zniechęca wyszedł z loży i, uderzając się w czoło, zawołał:

— Trzeba z tem skończyć nareszcie i to natychmiast!

I wpadł na schody, jak waryat. Małżonkowie zostali osłupieni.

— Co on zamierza? — pytał mąż.

— Wyrzuci swoją wielką damę, jeżeli ma choć za dwa liardy sumienia.

— Ach! to byłoby dobrze!

— Zapewne, bo też to krzykaczka!

— Urywa nam rachunki.

— Czy to nie hańba! I to już trwa od pół roku!

— Zapewniam cię, że jeżeli raz stąd wyjdzie, to już nie wróci.

— Za nic na świecie! A przynajmniej zostanie nam klient dobry i łatwy.

— Masz rację; on, to ciepłe kluski, ale ona...

— O, ona... Ale możebyś poszedł na górę podłuchać, co też oni tam mówią?

Thüscioch nie dał sobie tego powtórzyć dwa razy. Wyszedł z loży i wilczym krokiem wdrapał się na piąte piętro. Po powrocie do swego pokoju, lokator uściskał żonę, zażywając kobieciny, świeżą jak róża, lubo podstarzałą nieco.

— Czy wiesz, co zrobimy? — rzekł.

— Nie, cóż takiego?

— Wyprowadzimy się z całym kramem.

— Ależ oni nas nie wypuszczą z domu.

— Wypuszczą! Mam myśl.

— Tem lepiej, bo tak nie może trwać dalej. Nieznośne są te szelmy, a przy tem kradną!

— Bądź spokojna, wypłacam ja im figla, który nas pomści. Wyobraź sobie, że ta stara mumia, lożerka i szwindlerka, poważyła się wystąpić z insynuacją, że ja się daję prowadzić przez ciebie za nos, że ty mi podbierasz pieniądze, moja ty biedaczko! i, co większa, że wcale nie jesteś moją żoną.

— Ona to powiedziała? Wytlukę ją głową o ścianę, dopóki nie odszczeka.

— Przeciwnie, weźmiesz się zaraz do pakowania w ten wielki kufer wszystkiego, co mamy najlepszego. W kufrze pomieściłby się cały Panteon.

— A potem?

— Spełniam życzenie odzwiernej, do kroćset! Wyrzucam cię z hałasem na cztery wiatry.

— A w rzeczywistości zabieram wszystko ze sobą.

— Nie, trzeba będzie zostawić moje stare skarpetki i wszystkie skorupy, któreby nam przeszkadzać mogły. Będzie to wyglądało tak, jak gdybym ja miał zostać, i to uspokoi portyera.

— Cóż to masz w ręku?

— Rachunek.

— Na ile?

— Na czterysta dwadzieścia ośm franków siedmdziesiąt pięć centymów.

— Oszusty!

— A od pięciu miesięcy płacimy przecie za wszystko!

— No tak, ale patrz tylko. Świeca pięćdziesiąt centymów, befsztyk z kartoflami, t. zw. Chateaubriand, trzy franki. Czuwanie dziewięć franków. Cóż to takiego?

— A no, za wszystko się płaci. To za te dni, w których wracamy późno... Ale cicho bądź... Stary wchodzi na górę. Rozpocznijmy scenę... Raz, dwa, trzy! Gdy mi nagadasz różnych głupstw, nazwij mnie geometrą, a wtedy zaczniemy się bić na śmierć.

I gospodarz, który pełnił zarazem obowiązki portyera, usłyszał głos lokatora, wymyślający gwałtownie:

— Dosyć tego! Wynos mi się stąd i to bez najmniejszej zwłoki!

Stary przyłożył ucho do drzwi i usłyszał idealnie wesoły dyalog tej treści:

— Ach! Czekajże, niegodziwcze, ze mną zacząłeś?

— Mówię ci, że masz się wynosić! Wiesz przecie, że nie jesteś moją żoną. Nie znam cię, latawico jedna, waryatko przedajna!

— Słonisko obrzydłe!

— Słonisko, ja, którym cię w sercu swoim nosił!

— Tak, nie jeden, a dwóch od razu!